

skiego i przygotowań do jednej z wystaw, natrafiłam na pojedyncze kartki zabrane przez UB podczas rewizji i włączone do akt sprawy prowadzonej przeciwko Klukowskiemu, które wskazywały na to, że są fragmentami szybko notowanych spostrzeżeń pierwszych dni 1947 r. Ich język był tak samo żywy, a spostrzeżenia trafne i błyskotliwe, co pozwalało sądzić, że całość mogłaby być równie pasjonującą lekturą i źródłem cennych dla historyka informacji, jak zapiski okresu wojny. Tym bardziej żałuję, że zdecydowano się na tak duże skróty i nie uwzględniono mojej wcześniejszej argumentacji, chociażby ze względu na to, że powojenna część dzienników nie była dotychczas znana. Mimo to z uznaniem oceniam cały projekt, ponieważ jest on dopełnieniem naszej wiedzy na temat tego, jak Klukowski postrzegał nową rzeczywistość. Badaczom publikacja pozwoli także zweryfikować wiele informacji dotyczących tego okresu dziejów Polski. Bardziej wnikliwi będą mogli sięgnąć do rękopisu, który Ośrodek KARTA przekazał Bibliotece KUL, przechowującej ogromną część spuścizny Zygmunta Klukowskiego.

Agnieszka Jaczyńska

Agnieszka Jaczyńska – historyk, absolwentka Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie, kierownik Referatu Edukacji Historycznej OBEP IPN w Lublinie. Specjalizuje się w szeroko pojętej edukacji historycznej. Współautorka *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* oraz tek edukacyjnych IPN: *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–1947* i *Zagłada Żydów polskich w czasie II wojny światowej*.



Jak Klukowski witał Armię Sowiecką

Zanim opowiem o mojej przygodzie z *Dziennikiem z lat okupacji Zamojszczyzny* Zygmunta Klukowskiego, kilka słów o epitetach, którymi obrzucił mnie Zygmunt Mańkowski. Nie chcę zgadywać, dlaczego publikacja sprzed dwudziestu lat i moja skromna osoba wywołuje u niego taką furję. Nie rozumiem, dlaczego odnalezienie i opublikowanie tekstu *Dziennika* bez poprawek Mańkowski nazywa nieuczciwością i dlaczego łączy to z SB-eckimi rozpracowaniami sprzed czterdziestu lat czy intrygami w Komitecie Miejskim i innych „instancjach” PZPR. Nie wiem, w jaki sposób dzięki publikacji *Dziennika* w roku 1990 miałbym „na skandalach wyjść na swoje”. Te i inne zarzuty są tak absurdalne, że nie widzę ani powodu, ani możliwości ich komentowania. Dlatego w dalszej części po prostu je pominię.

Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny Zygmunta Klukowskiego wpadł mi w ręce wiosną 1982 r. we włodawskim więzieniu. Trafiłem wtedy do jednej celi tamtejszego Ośrodka dla Internowanych z Andrzejem Józwiakowskim, lekarzem i synem lekarza ze Szczebrzeszyna. Nad *Dziennikiem* spędzał on długie godziny, śledząc losy ojca – współpracownika Klukowskiego i żołnierza AK –

oraz innych członków swojej rodziny. Sięgnąłem po tę książkę przypadkiem, ale była tak interesująca, że przeczytałem ją bardzo uważnie. Później na kilka lat o niej zapomniałem. Sprawa wróciła w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Od ludzi związanych z nielegalnymi strukturami „Solidarności”, a zarazem uczestników wojennej i powojennej konspiracji dowiedziałem się, że Klukowski pisał swój *Dziennik* także po roku 1944 i jest szansa na odnalezienie maszynopisu tej pracy. Przypuszczałem, że tekst nie zyska tzw. zgody na rozpowszechnianie i myślałem o wydaniu dalszego ciągu *Dziennika* w drugim obiegu, czyli poza cenzurą.

Ostatecznie, chyba pod koniec 1989 lub na początku 1990 r., teczkę z maszynopisem *Dziennika* wręczył mi Jerzy Józwiakowski, brat Andrzeja, w latach powojennych związany z AK, a wówczas ze środowiskiem kombatanatów. Uzyskałem od niego zapewnienie, że tekst został napisany przez Klukowskiego i przez lata był przechowywany przez osoby z najbliższego otoczenia szczerzeszyńskiego lekarza. Miał formę przebitkowej kopii pochodzącej z ręcznej maszyny do pisania. Naniesiono na nim nieliczne odręczne poprawki (ewidentne literówki). Pierwsze zapisy były datowane na początek 1944 r., ostatnie na wiosnę 1945 r.

W roku 1990 nie udało mi się niestety ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach maszynopis powstał ani kto go przechował. Dziś jestem skłonny uznać, że kopia przebitkowa pochodzi z początku 1958 r. i powstała przy okazji porządkowania i przygotowywania do druku różnych materiałów przez Klukowskiego i jego sekretarkę (por. list do Genowefy Przyczynek z 28 lutego 1958 r.).

Przyjąłem, że maszynopis rzeczywiście jest autorstwa Klukowskiego i zawiera zapisy sporządzane na bieżąco. W notatkach datowanych na pierwsze miesiące 1944 r. (do 25 lipca) zauważyłem istotne różnice w porównaniu z tekstami noszącymi te same daty dzienne w *Dzienniku z lat okupacji Zamojszczyzny: 1939–1944*, wydanym w roku 1958. Uznałem, że pierwotny tekst (maszynopis) został zmieniony tuż przed publikacją, w trakcie przygotowywania *Dziennika* do druku. Porównanie publikacji KARTY z wydaniem z roku 1958 i maszynopisem, który otrzymałem od Jerzego Józwiakowskiego potwierdziło, że moje ustalenia były słuszne.

Z wydaniem tekstu drukiem bardzo się spieszyłem. *Dziennik z lat 1944–1945* rzetelnie przedstawia losy konspiratorów i partyzantów w pierwszych latach powojennych. Nie jest to obraz ani prosty, ani jednoznaczny. Klukowski opisuje dramatyczne załamywanie się struktur Państwa Podziemnego, rosnący terror, trudne dylematy żołnierzy zmuszonych do wyboru między kolaboracją, więzieniem lub pozostaniem w konspiracji bez nadziei na sukces. Miałem świadomość, jak bardzo bohaterowie i ofiary powojennej walki czekają na prawdziwe świadectwo, jak bardzo chcą przeczytać, że nie byli bandytami, agentami czy wręcz zbrodniarzami, a ich wierność, wytrwałość i bohaterstwo zostaną wreszcie zauważone i opisane. Lektura maszynopisu potwierdzała wiązane z nim nadzieje – to był tekst, który w odkłamywaniu historii mógł odegrać znaczącą rolę.

Autor *Dziennika* był do roku 1990 znany czytelnikom z jednej tylko strony – jako konspirator związany z Armią Krajową i kronikarz okupacji niemieckiej. Publikacja jego kroniki z okresu powojennego ten obraz dopełniała, przywracała prawdę o powojennej Zamojszczyźnie i o człowieku, który w imię tych samych

wartości najpierw walczył z Niemcami, a po roku 1944 z władzą komunistyczną. Dla Klukowskiego wojna i konspiracja nie skończyły się w wraz z wkroczeniem Sowieców, ale trwały nadal. Tej wiedzy czytelnicy wydania z roku 1958 mieć nie mogli.

W trakcie redakcji przyszło mi rozstrzygnąć trudny problem. W *Dzienniku* Klukowski oskarżył kilku wybitnych żołnierzy podziemia o udział w rozbojach. Żyjący partyzanci zaprzeczali tym zarzutom. Twierdzili, że znane Klukowskiemu ze słyszenia zdarzenia nie miały miejsca. Nie było możliwości szybkiego przeprowadzenia badań koniecznych dla rozstrzygnięcia prawdziwości tych oskarżeń, zdecydowałem się zatem na opuszczenie pseudonimów kilku osób, którym Klukowski zarzucał bandytyzm, odkładając rozstrzygnięcie, czy naprawdę byli sprawcami napadów, na czas późniejszy. Wszystkie opuszczenia zostały zaznaczone w tekście, a całą rzecz dodatkowo wyjaśniłem we wstępie od redaktora.

Prace redakcyjne wykonano w kilka tygodni, o napisanie niezbędnych wstępów poprosiłem prof. Tomasza Strzembosza i Bogdana Królikowskiego, porozumiałem się z wydawnictwem „Solidarności” regionu środkowo-wschodniego w sprawie wydania i rzecz ukazała się latem 1990 r. Niestety, w dość siermiężnej formie, ale za to bardzo szybko i – co najważniejsze – bez cenzury, choć z wspomnianymi opuszczeniami.

Trzytysięczny nakład rozszedł się błyskawicznie, a jego czytelnikami byli także żyjący jeszcze wówczas żołnierze powojennej konspiracji, przez lata zepchnięci na margines, więzieni i prześladowani. Oni tę publikację docenili. Szczególną satysfakcję dała mi opinia Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. Legendarny dowódca zamojskiej AK, który zdążył przeczytać *Dziennik* z lat 1944–1945 na kilka miesięcy przed śmiercią, w rozmowie telefonicznej podziękował za jego publikację. Niektóre zdarzenia pamiętał inaczej, niż je opisał Klukowski, ale ocenił, że jest to pierwsza prawdziwa książka o powojennej Zamojszczyźnie.

Jak wspominałem, podczas fragmentarycznego porównania maszynopisu z wydaniem z roku 1958 zauważyłem różnice. Generalnie rzecz biorąc, w tekście wydanym przez Mańkowskiego brakuje wielu krytycznych uwag o komunistach, PPR i Armii Czerwonej, które znalazłem w maszynopisie. Wskutek tego została też zmieniona interpretacja niektórych zdarzeń. Najbardziej drastyczny przykład różnic między tekstem publikacji z roku 1958 i maszynopisem streszczam poniżej, inne rozbieżności są mniej jaskrawe.

Dziennik z lat okupacji kończą zapisy datowane na 25 lipca 1944 r., ale analiza tekstu wskazuje, że pod tą datą umieszczono zapisy z dwóch dni i dwóch nocy – z 25 i 26 lipca. W rezultacie, w wydaniu z roku 1958 wkroczenie Armii Sowieckiej do Szczebrzeszyna datowane jest na 25 lipca, a z maszynopisu jasno wynika, że stało się to dzień później, czyli 26 lipca. Po tą datą Klukowski opisuje, jak w nocy z 25 na 26 lipca wypatrywał żołnierzy AK, jak chciał, żeby weszli oni do opuszczonego już przez Niemców miasta przed Armią Sowiecką. Tak przedstawia swoje działania po otrzymaniu informacji, że Sowieci są już w Szczebrzeszynie: „Udałem się więc ponownie ku mostowi z myślą, że może uda mi się zagadnąć bolszewików i zatrzymać ich trochę dłużej przy moście. Może przez ten czas nadejdą nasi”. Tych zdań w wydaniu z 1958 roku nie ma.

Dalej opisuje wizytę żołnierzy sowieckich w szpitalu: „Delikatnie i nieśmiało przymówili się o wódkę i »zagrychę«. Niechętnie zaprowadziłem ich do kancelarii szpitalnej i dałem po kilka kieliszków wódki”. Te zdania również znikły w wydaniu popaździernikowym.

Ze zdania opisującego reakcję na przemówienie sowieckiego pułkownika: „Rozentuzjasmowany tłum [wierząc wygłoszonym obietnicom i zapewnieniom] obsypał mównicę sowieckiego i jego samochód kwiatami”, znikło wtrącenie w nawiasie kwadratowym.

Usunięty został także zapis podsumowujący cały dzień 26 lipca: „Na bolszewików zwracano stosunkowo mało uwagi (szelmy zabrali mi drugą bryczkę). Myśli i uczucia wszystkich skierowane były nierozdzielnie ku naszemu wojsku”. Wszystkie opuszczone w wydaniu z 1958 r. fragmenty znalazły się w edycji KARTY z roku 2008.

Na marginesie dodam tylko, że używane przez Klukowskiego w maszynopisie określenia „nasze wojsko” czy „nasi” w książce z 1958 r. bywa zmieniane na „oddziały partyzanckie” lub podobne wyrażenie. Ta z pozoru drobna zmiana łamie pewną logikę opisu i zrównuje „nasze wojsko” i „Armię Sowiecką” (w książce – „partyzantów” i „Armię Czerwoną”), wbrew świadomie – jak myślę – ujawnianym w maszynopisie emocjom autora.

Obraz radosnego powitania Armii Czerwonej na ziemiach polskich latem 1944 r., zaczerpnięty z wydanego w roku 1958 *Dziennika* Klukowskiego, przez wiele lat był przywoływany przez historyków i publicystów. Sięgnął po niego np. Michał Cichy w sobotnio-niedzielnym wydaniu „Gazety Wyborczej” z 25 maja 1995 r., pisząc: „Dziś obraz Polaków witających wyzwolicieli kwiatami został zapomniany jako propagandowy wymysł. Ale tak było. »Tłum dookoła szalał z radości, wiwatował, obsypywał żołnierzy kwiatami, śmiał się i płakał... Tak było przez cały dzień. W mieście zabrakło kwiatów – wspominał lekarz ze Szczecbrzeszyna, Zygmunt Klukowski. – Tak silnych wzruszeń nie doznawałem jeszcze nigdy w życiu. Chwilami całkowicie traciłem panowanie nad sobą. Na nic się zdały zażywane krople walerianowe«”.

Tak oto radosne powitanie „naszego wojska” i wyraźny dystans do Sowietów z relacji naocznego i wiarygodnego świadka wydarzeń – dzięki wprowadzonym do maszynopisu zmianom – dają się interpretować jako opis entuzjastycznego przyjęcia Armii Czerwonej, wykorzystywany w publicystyce trzydzieści lat później.

W uwagach od redaktora poprzedzających *Dziennik* z lat 1944–1945 – po porównaniu z zapisami z roku 1944 – uznałem, że wprowadzone zmiany są istotne. Wydanie całości zapisów Klukowskiego przez KARTĘ daje możliwość szerszego porównania, które potwierdza, że według tej samej reguły zmieniono teksty i wymowę innych fragmentów odnoszących się do Sowietów i stosunków polsko-sowieckich (por. np. zmiany w zapisach z 27 września 1939 r., opisujących wkroczenie wojsk sowieckich do Szczecbrzeszyna czy z 4 października 1939 r. o losach ostatnich oddziałów WP walczących z Armią Sowiecką). I są to – wbrew opinii Mańkowskiego – zmiany znaczące.

Nasuwa się pytanie, kto je wprowadził. Przed publikacją w roku 1958 *Dziennik* – jak wszystkie druki w PRL – był poddany kontroli w Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli cenzurze. Wprowadzone zmiany – z grubsza – odpo-

wiadają zastrzeżeniom, jakie mógł zgłosić cenzor. Jednak Mańkowski wielokrotnie stanowczo twierdził, że ta instytucja w treść *Dziennika* nie ingerowała. Dopuszcza tylko możliwość, że zmian (retuszy) dokonał sam autor przed oddaniem tekstu do redakcji w obawie przed zatrzymaniem publikacji przez cenzora. Jak rozumiem, Mańkowski nie zna ani ich treści, ani nawet zakresu. Otóż tej opinii przeczy – przynajmniej częściowo – fragment listu Klukowskiego do Anny Przyczynkówny z 8 października 1958 r.:

„Już zaczęto składać w drukarni mój *Dziennik*, ale bardzo jestem niepewny, czy wyjdzie, bo cenzura coraz to ma jakieś nowe zastrzeżenia. Przynoszą mi z drukarni korekty, ale już chyba z tydzień nikt z wydawnictwa u mnie nie był i nawet zrobiona korekta leży tutaj. Bardzo mnie ta niepewność denerwuje, bo jednak chciałbym, żeby *Dziennik* wyszedł”.

Czyli jednak cenzor miał zastrzeżenia, a ktoś z wydawnictwa o tym wiedział. Nawet jeżeli przyjąć, że – jak chce Mańkowski – Klukowski sam dokonał „retuszy”, to wątpliwe jest, że zdołał zidentyfikować wszystkie (lub prawie wszystkie) zapisy, które mogły spowodować ingerencje i cenzor wyraził zgodę na publikację bez żadnych (lub prawie żadnych) zastrzeżeń. Przytoczony przykład pokazuje, że zmiany są wprowadzane w dość przemyślany sposób i trudno było osiągnąć zadowolający cenzora rezultat w pierwszej próbie.

Mańkowski podkreśla także, że Klukowski akceptował każde słowo w odbitkach próbnych z drukarni, czyli godził się na wersję z wprowadzonymi zmianami. Autor *Dziennika* w roku 1958 jest w dramatycznej sytuacji – ciężko chory, wie, że ma ostatnią szansę wydać drukiem *Dziennik z lat okupacji*, który uważa za dzieło swojego życia. Ma też świadomość, jak bardzo jest obciążony wyrokiem za udział w powojennej konspiracji; pamięta, że jego syn za to samo został skazany przez komunistyczny sąd na śmierć i stracony. Wie, że warunkiem wydania książki jest usunięcie z tekstu wszystkiego, co może nie spodobać się władzom i godzi się na to. Możemy tylko przypuszczać, jak trudna była decyzja o podporządkowaniu się cenzuralnym wymaganiom i jak bardzo zależało Klukowskiemu na publikacji, skoro zdecydował się zapłacić taką cenę.

Podobne trudności interpretacyjne dotyczą niemal wszystkich opublikowanych w PRL źródeł do badania historii po roku 1939. Wszystkie wydane drukiem przed 1990 r. relacje, pamiętniki, wspomnienia czy dzienniki znamy tylko w wersji po obróbce autocenzorskiej, cenzorskiej lub redaktorskiej. Ich autorzy często już nie żyją i nie mogą swoich tekstów uzupełnić czy poprawić. Dziennik Klukowskiego jest wyjątkiem, bo dzięki zachowaniu kopii bez wprowadzonych przez cenzurę i „pod cenzurę” poprawek, mimo upływu wielu lat od śmierci autora mogliśmy poznać oryginalną wersję tekstu.

Wyboru między publikacją pracy niepełnej i niedoskonałej (bo cenzor albo wydawca nie godził się na publikację w wersji przygotowanej przez autora) lub odrzuceniem całego artykułu czy książki dokonywali – z zachowaniem odpowiednich proporcji – autorzy i redaktorzy wszystkich cenzurowanych w PRL wydawnictw. Często wybierano publikację za cenę ustępstw i dzięki temu wiele wartościowych publikacji dotarło do czytelników. Tak też było zapewne w tym przypadku. Dzięki dramatycznej decyzji Klukowskiego od ponad 50 lat *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny* pozostaje niezastąpionym źródłem do badania okupacji niemieckiej w Polsce, ale też bywa wykorzystywany – wbrew intencjom autora – w zupełnie

innych celach. Bo przecież nie Klukowski, ale manipulująca jego tekstem cenzura (wydawca?), odpowiada za wykorzystanie *Dziennika* do podpierania zafalszowanej wersji historii.

Likwidacja cenzury uwolniła nas od takich problemów. Publikacja *Dziennika* z lat 1944–1945 w roku 1990 i pełne wydanie go przez KARTĘ w roku 2008 pozwala w pełni zrozumieć i docenić wartość zapisków szczebrzeszyńskiego lekarza. Pozostają one ważnym świadectwem czasu, sporządzonym przez wrażliwego, mądrego człowieka, umiejącego opisać świat, który go otaczał. Oby były jak najczęściej czytane i cytowane.

Wydanie z roku 1958 było w tamtym czasie ważnym wydarzeniem. Było możliwe na fali odwilży, częściowo przynajmniej rehabilitowało żołnierzy Armii Krajowej, pokazywało stopniowe odchodzenie od stalinowskiej interpretacji historii II wojny światowej itp. Do dziś pozostaje ważnym źródłem do badania przemian okresu popaździernikowego. Paradoksalnie jest też ciekawym przypadkiem dla badaczy funkcjonowania cenzury. Zacytowany zaś przykład skorzystania z *Dziennika* przez Michała Cichego niech będzie przestrożą dla publicystów i historyków, którzy chcieliby cytarami z tego wydania dokumentować stosunki polsko-sowieckie.

Wojciech Samoliński

Wojciech Samoliński (ur. 1953) – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działacz opozycyjny, wydawca drugoobiegowy, m.in. redaktor i drukarz pisma „Spotkania”. 1983–1989 sekretarz redakcji „Zeszytów Naukowych” KUL, następnie był m.in. redaktorem naczelnym „Głosu Świdnika” i dziennikarzem „Życia Warszawy”. Obecnie prowadzi firmę wydawniczo-poligraficzną w Lublinie.



Od redaktora *Zamojszczyzny*

Już przy pierwszym zetknięciu się z dziennikiem dr. Zygmunta Klukowskiego doceniliśmy jego wielką, ponadczasową wartość. Niewiele jest w polskiej literaturze faktu tak znaczących zapisów. Dlatego postanowiliśmy przygotować nową edycję tego świadectwa, mając pełną świadomość, z jakimi trudnościami się to wiąże. Uznaliśmy przede wszystkim, że tym razem publikacja powinna objąć nie całość pisanej spuścizny, lecz jej najważniejsze, wybrane części przybliżające życie autora, by w pełni przedstawić jego los i postawę.

Bardzo długo staraliśmy się o pozyskanie dzienników powojennych, które zostały wywiezione poza granice Polski. Ważnym zadaniem było także porównanie przechowywanego w Bibliotece KUL maszynopisu z dziennikiem wydanym w 1958 r., by odszukać fragmenty zmienione przez samego autora ze względu na cenzurę i przywrócić im pierwotne, zapisane „na gorąco” brzmienie.